



The Holy See

SANTA MESSA PER L'APERTURA DELLA XIV ASSEMBLEA GENERALE ORDINARIA DEL SINODO DEI VESCOVI

Homilia XXVII Niedzieli roku B

Otwarcie Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów

Basilica Vaticana

XXVII Domenica del Tempo Ordinario, 4 ottobre 2015

[Multimedia]

„Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1 J 4,12).

Czytania biblijne dzisiejszej niedzieli zdają się być wybrane specjalnie na przeżywane przez Kościół wydarzenie łaski, jakim jest Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów na temat rodziny, który rozpoczyna się tą Eucharystią.

Koncentrują się one na trzech kwestiach: *dramat samotności, miłość między kobietą a mężczyzną i rodzina*.

Samotność

Adam, jak czytamy w pierwszym czytaniu, żył w raju, nadawał imiona innym stworzeniom, sprawując panowanie, ukazując swoją bezdyskusyjną i niezrównaną wyższość, ale mimo to czuł się sam, bo „nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny” (Rdz 2,20) i doświadczył samotności.

Samotność, dramat, który także i dziś dotyka wielu mężczyzn i wiele kobiet. Myślę o osobach starszych opuszczonych również przez swoich bliskich, a nawet własne dzieci; o wdowcach i

wdowach; o wielu mężczyznach i kobietach porzucanych przez swoją żonę lub męża; o wielu osobach, które faktycznie czują się same, nie zrozumiane i nie wysłuchane; o migrantach i uchodźcach uciekających przed wojną i prześladowaniami; o wielu młodych padających ofiarą kultury konsumpcjonizmu, użycia i wyrzucenia oraz kultury odrzucenia.

Dziś przeżywamy paradoks zglobalizowanego świata, w którym widzimy tak wiele luksusowych domów i wieżowców, ale coraz mniej ciepła domu i rodziny; wiele ambitnych projektów, ale mało czasu, aby żyć tym, co zostało osiągnięte; wiele wyrafinowanych środków rozrywki, ale coraz głębszą pustkę w sercu; wiele przyjemności, ale mało miłości; tak dużo swobody, ale mało autonomii ... Coraz bardziej przybywa ludzi, którzy czują się sami, ale również tych, którzy zamykają się w egoizmie, w melancholii, w destrukcyjnej przemocy i niewoli przyjemności oraz bożka pieniądza.

Dziś przeżywamy w pewnym sensie doświadczenie Adama: wiele władzy, której towarzyszy wiele samotności i słabości; a rodzina jest tego obrazem. Coraz mniej poważnie traktuje się rozwijanie solidnej i owocnej relacji miłości: w chorobie i zdrowiu, bogactwie i ubóstwie, na dobre i na złe. Miłość trwała, wierna, rzetelna, stabilna, płodna jest coraz bardziej wyśmiewana i postrzegana jakby była staromodną sukienką. Mogłoby się здаwać, że społeczeństwa najbardziej zaawansowane to właśnie te, które mają najniższy odsetek urodzeń i najwyższy wskaźnik aborcji, rozwodów, samobójstw i zanieczyszczenia środowiska naturalnego i społecznego.

Miłość między mężczyzną a kobietą

Czytamy znów w pierwszym czytaniu, że serce Boga było jakby zasmucone, widząc samotność Adama i powiedział: „*Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc*” (Rdz 2,18). Słowa te ukazują, że serca mężczyzny nic nie czyni szczęśliwym tak bardzo jak serce istoty do niego podobnej, odpowiadającej mu, która go miłuje i wyrwa z samotności i poczucia osamotnienia. Ukazują również, że Bóg nie stworzył człowieka do życia w smutku i samotności, ale do szczęścia, by dzielić swoje pielgrzymowanie z inną osobą, która byłaby wobec niego komplementarna; by przeżywać wspaniałe doświadczenie miłości: to znaczy kochać i być kochanym; i by widzieć swoją miłość owocną w dzieciach, jak mówi dzisiejszy Psalm (por. Ps 128).

Oto marzenie Boga dla jego ukochanej istoty: wiedzieć ją spełnioną w związku miłości między mężczyzną a kobietą; szczęśliwego na wspólnej drodze, owocnej we wzajemnym darze z siebie. Jest to ten sam plan, jaki Jezus w dzisiejszej Ewangelii podsumowuje w tych słowach: „*Na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało*” (Mk 10,6- 8; por. Rdz 1,27; 2,24).

Jezus, w obliczu zadanego mu pytania retorycznego – prawdopodobnie jako pułapki, aby nagle

uczynić Go antypatycznym dla rzesz, które szły za Nim i które praktykowały rozwód, jako coś ugruntowanego i nienaruszalnego – odpowiada w sposób szczery i niespodziewany: odnosi wszystko z powrotem do początku, do początku stworzenia, aby nauczyć nas, że Bóg błogosławi ludzką miłość, że to On jednoczy serca mężczyzny i kobiety, którzy kochają siebie nawzajem i łączy je w jedno i w nierozdzielność. Oznacza to, że celem małżeństwa jest nie tylko życie razem na zawsze, ale miłowanie się na zawsze! W ten sposób Jezus przywraca ład pierwotny i wyjaśniający.

Rodzina

„Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10,9). Jest to zachęta skierowana do wierzących, by przezwyciężyć wszelkie formy indywidualizmu i legalizmu, które ukrywają ciasny egoizm i strach przed przystaniem na autentyczne znaczenie małżeństwa i seksualności człowieka w Bożym planie.

W istocie tylko w świetle szaleństwa bezinteresowności paschalnej miłości Jezusa staje się zrozumiałe szaleństwo bezinteresowności miłości małżeńskiej wyłącznej i aż do śmierci.

Dla Boga małżeństwo nie jest młodzieńczą utopią, ale marzeniem, bez którego stworzenie będzie skazane na samotność! W istocie lęk przystania na ten plan paraliżuje ludzkie serce.

Paradoksalnie, także człowiek dzisiejszy – który często wyśmiewa ten plan – jest nadal pociągany i zafascynowany każdą prawdziwą miłością, każdą miłością solidną, każdą miłością owocną, każdą miłością wierną i aż do śmierci. Widzimy, że podąża on za miłościami przejściowymi, ale marzy o prawdziwej miłości; uganiania się za przyjemnościami ciała, ale pragnie całkowitego daru z siebie.

*Rzeczywiście, „teraz, kiedy zasmakowaliśmy w pełni obietnic nieograniczonej wolności, zaczynamy rozumieć na nowo wyrażenie «smutek tego świata». Zakazane przyjemności straciły swoją atrakcyjność skoro tylko przestały być zakazane. Nawet jeśli zostaną posunięte do skrajności i będą nieustannie ponawiane, aż do nieskończoności okazują się mdłe, bo są rzeczami skończonymi, a my natomiast pragniemy nieskończoności” (Joseph Ratzinger, *Auf Christus schauen. Einübung in Glaube, Hoffnung, Liebe*, Freiburg 1989 str. 73).*

W tym dość trudnym kontekście społecznym i małżeńskim Kościół jest powołany, do życia swoją **misją w wierności, w prawdzie i miłości. Przeżywać swoją misję w wierności** swemu Mistrzowi, jako głos wołający na pustyni, aby bronić miłości wiernej i wspierać rodziny wielodzietne, które przeżywają swoje małżeństwo jako przestrzeń, w której przejawia się miłość Boża; w obronie świętości życia, każdego życia; by bronić jedności i nierozdzielności węzła małżeńskiego jako znaku łaski Bożej i ludzkiej zdolności do kochania na serio.

Kościół jest wezwany, aby przeżywać swoją misję w prawdzie, która się nie zmienia w zależności od chwilowej mody lub panujących opinii. Prawda, która chroni człowieka i ludzkość od pokus autoreferencyjności i przekształcenia owocnej miłości w bezpłodny egoizm, jedności wiernej w związku tymczasowe. „Bez prawdy miłość staje się sentymentalizmem. Miłość staje się pustym słowem, które można dowolnie pojmować” (Benedikt XVI, Enc. *Caritas in veritate*, 3).

Kościół jest wezwany, by przeżywać swoją misję w miłości, która nie wskazuje palcem, aby osądzać innych, ale – wierna swej naturze matki – czuje się zobowiązana do poszukiwania i leczenia par zranionych olejem akceptacji i miłosierdzia; do bycia „szpitalem polowym”, z drzwiami otwartymi na przyjęcie każdego, kto puka z prośbą o pomoc i wsparcie; do wyjścia ze swego ogrodu ku innym z prawdziwą miłością, aby iść ze zranioną ludzkością, aby ją włączyć i doprowadzić do źródła zbawienia.

Kościół, który naucza i broni podstawowych wartości, nie zapominając, że „szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27); i że Jezus powiedział także: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mk 2,17). Kościół, który wychowuje do autentycznej miłości, zdolnej do wyrwania z samotności, nie zapominając o swej misji Miłosiernego Samarytanina zranionej ludzkości.

Pamiętam słowa św. Jana Pawła II, gdy powiedział: „Błąd i zło trzeba zawsze potępiać i zwalczać; ale człowieka, który upada lub błądzi, trzeba zrozumieć i miłować [...] Powinniśmy miłować nasz czas i pomagać człowiekowi naszych czasów” (*Przemówienie do włoskiej Akcji Katolickiej*, 30 grudnia 1978 roku: *Nauczanie papieskie*, Pallottinum 1987, s. 210). A Kościół musi tego człowieka poszukiwać, przyjąć go i jemu towarzyszyć, ponieważ Kościół z drzwiami zamkniętymi zdradza samego siebie i swoją misję, a zamiast być mostem staje się przeszkodą: „Tak bowiem Ten, który uświęca, jak ci, którzy mają być uświęceni, z jednego [są] wszyscy. Z tej to przyczyny nie wstydzę się nazwać ich braćmi swymi” (Hbr 2,11).

W tym duchu prosimy Pana, aby nam towarzyszył w Synodzie i prowadził swój Kościół za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny i świętego Józefa, jej najczystszej oblubieńca.